

Ocean jest źródłem wielu opowieści i metafor. W wielu filozoficznych przypowieściach pojawia się motyw starego mędrca, który każe swemu uczniowi spojrzeć w ocean i zrozumieć w ten sposób bezmiar wiedzy albo niewiedzy, w zależności od szkoły filozoficznej i od tego, na ile religijny jest dany mistrz a na ile sceptyczny. Tymczasem ocean to nic. To mała kropla na małym pyłku. Otaczają nas znacznie bardziej przepastne „oceany”. Pomyślmy o bezmiarze czasu. Kto tak na serio jest w stanie wyobrazić sobie milion lat? A miliard? Ile przez ten czas można zmienić, posuwając się na ślepo drobnymi krokami? Akurat tu mamy fragment odpowiedzi, którym są organizmy żywe na Ziemi. Kiedyś będąc martwą papką związków organicznych stały się czymś absolutnie zadziwiającym w swej złożoności. Rekordzistą jest tu ludzki mózg, ale nawet budowa najbardziej pospolitej komórki zniewala wielością, złożonością i precyzją zachodzących w niej procesów. Spójrzmy na inny „megaocean”. Jest nim przestrzeń. Już nawet od Słońca dzieli nas gigantyczny dystans, który jest niczym wobec dystansu do kolejnej najbliższej gwiazdy. A galaktyka? A gromada galaktyk? To dziwne, że żyjemy w naszym maleńkim ogrodzie i dość rzadko czujemy niepokój, gdy zapada noc i odsłania przed nami czarną przepaść wszechświata. Ten widok powinien znacznie częściej nas cieszyć i przerażać, inspirować i napełniać pokorą. Zbliżają się wakacje. Może spróbujemy zauważyć te niewyobrażalne oceany wokół nas. Trudno jest żyć z taką perspektywą, ale nie warto żyć bez niej...

Dalszy ciąg na filmie: